

Zaglądamy w przyszły tydzień...

DATA TYGODNIA: 22.IV — pierwszy dzień Świąt Wielkanocy. Dorosłym zjemy smacznego jajka, a dzieciom przedstawimy prozycję na kolorowe pisaniki, których nie może zabraknąć w żadnym domu:

„Na pisanice uszodzą słonka, koguciki pieją, rybki w stawie jak koronka ognikami chwieją.

Na pisanice chodzą ludzie tytuluchni jak maczek, pisek siedzi przy budzie i koziołek skacze”.

(Frag. „Pisaniki” M. L. Kownackiej)

Wschód słońca — 21 IV — 4.26; 27 IV — 4.13.
Zachód słońca — 21 IV — 18.45; 27 IV — 18.55.

W nadchodzącym tygodniu imieniny obchodzą — 21 IV (3) — Anzelm Feliks; 22 IV (n) — (Dokończenie na str. 2)

MAGAZYN

Kurier Szczeciński

16 stron!



PIĄTEK, SOBOTA, NIEDZIELA, PONIEDZIAŁEK, 20, 21, 22, 23 KWIETNIA 1984 ROKU
Nr 81 (11 964) Rok założenia 1945 Nakład: 165 000 egz. Cena 7 zł

Szczecin długo i cierpliwie czeka na ten obiekt

Hala widowiskowa — to może być wspólne dzieło

W KONCU MARCA poinformowaliśmy szerzej o społecznej inicjatywie budowy hali widowiskowo-sportowej dla Szczecina. Nasze miasto długo i cierpliwie czekało na ten tak bardzo mu potrzebny obiekt — obecnie sprawa ponownie staje na porządku dnia.

argument — wspomnienia w ten sposób ubogiej bazy ćwiczebno-treningowej szczecińskiego go szkolnictwa i sportu.

(Dokończenie na str. 2)

POSIADANIE nowoczesnej, wielofunkcyjnej hali służącej z równym powodzeniem organizacji widowisk, imprez, pokazów, wystaw itp. wydaje się czymś tak oczywistym, iż szersze uzasadnianie potrzeby poważnego zajęcia się tym tematem wydaje się zbędne, natomiast kwestią najistotniejszą jest dziś pytanie: czy możemy podjąć ten wysiłek i WSPÓL-

NIE doprowadzić do pomyslenia go finału?

W znacznej mierze odpowiedź na to pytanie powinny udzielić władze miejskie, przygotowując przeciw krótko- i długoterminowe plany (prognozy) rozwoju Szczecina. Do tej pory nie znajdowaliśmy w nich (poza początkiem lat 70) zapowiedzi realizacji takiego ambitnego, ale przecież — najwyższy już czas! — koniecznego dla funkcjonowania ponad 400-tysięcznego organizmu miejskiego, obiektu. Czy sytuacja ma szansę zmienić się w przyszłości? Otóż taka szansa istnieje! Jest nią, oprócz narastającego dosłownie z tygodnia na tydzień poparcia dla tej idei (redakcja nasza dysponuje dziesiątkami listów z poparciem deklaracjami pomocy finansowej, pracy społecznej itp), także inny znamienity fakt: propozycja budowy hali znalazła się w pierwszej wersji miejskiego programu wyborczego!

Działacze PRON, formułując w nim tezę o konieczności wzniesienia takiego obiektu, wysuwają ważny dodatkowy

Spotkanie w Konsulacie Generalnym ZSRR

W rocznicę podpisania doniosłego układu

39 LAT TEMU podpisany został Układ o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej między Polską i Związkiem Radzieckim, akt o doniosłym znaczeniu politycznym. Z tej okazji wczoraj w Konsulacie Generalnym ZSRR w Szczecinie odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyli przedstawiciele władz wojewódzkich, działacze Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, dziennikarze prasy, radia i TV z północno-zachodniego regionu naszego kraju.

(Dokończenie na str. 2)

Posiedzenie Sejmu — 26 bm.

WARSZAWA PAP. Prezydium Sejmu postanowiło zwołać 49 posiedzenie Sejmu PRL w dniu 26 kwietnia 1984 roku. Początek posiedzenia o godz. 16.30. Porządek dzienny posiedzenia przewiduje m. in.: informacje Rady Państwa o zakończeniu i przygotowaniu do nowej kadencji rad narodowych; sprawozdanie Komisji Kultury i Sztuki oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowym projekcie ustawy o upowszechnianiu kultury.

Największy...

BONN PAP. Nikt by nie zgadł, jakie rozmiary ma największy zegarek na ręce. Rekordzista ma następujące parametry: wazy 13 ton, średnica tarczy — 16 m. Pasek „na ręce” ma 158 m długości, a całość kosztuje 500 tys. marek zachodniomiemieckich. Umieszczono go na fasadzie gmachu „Kommerzbank” w Frankfurtie nad Menem.



Wesołych Świąt!

347-16 dzwoni bez przerwy

Wieści o tych, co na morzu

TELEFON ten znają chyba wszyscy polscy marynarze i ich bliscy. Wystarczy wykręcić numer 347-16, by móc każdego dnia, w świątek i piątek, od rana do wieczora — poinformować się o tym, gdzie znajduje się każdy polski statek. Teraz, przed świętami telefon ten dzwoni niemal bez przerwy...

— Co z „Turoszowem”? Tak długo stoi już na redzie. Czy załoga dotrze do domu na święta? — pyta kobiety głos.

(Dokończenie na str. 2)

Złagodzenie napięcia w stolicy Libanu

BEJRUT PAP. W Damaszku dziś w nocy zakończyły się wielogodzinne rozmowy prezydentów Libanu, Amira Dżemajela oraz Syrii, Hafeza El-Asada. Oba politycy omawiali sytuację na Bliskim Wschodzie, przede wszystkim zaś w Libanie. Szczegóły rozmów nie zostały podane.

W Bejrucie i tego okolicy kontynuowana jest operacja rozdzielania zwalczonych stron, zgodnie z planem zatwierdzonym w minionej sprawie przez wschodnią komisję wojskową. W mieście daje się zauważyć pewne złagodzenie napięcia.

Tylko u nas!

Aerobic według Jane Fondy

W „KURIERZE” z 10 bm. poinformowaliśmy o przygotowywanym w masowym nakładzie (MAW) polskim wydaniu książki Jane Fondy „Jane Fonda's Workout Book”, czyli podręcznika pióra słynnej aktorki traktującym o aerobiku. Zanim ukaze się on na półkach księgarskich — tylko u nas wstęp z tego dziełka pióra Jane, wyjaśniający główne zasady jej metody ćwiczeń przy muzyce.

● NA czym więc polega metoda Jane Fondy?

Program sportowy opiera się na dwóch zasadach: odpowiednim systemie żywnościowym i układzie gimnastycznym, wyko-

(Dokończenie na str. 13)

Przebrała się miarka niegospodarności!

Zarząd RSOP — odwołany i...

OD dobrych kilku lat (!) pisaliśmy w „Kurierze Szczecińskim” krytycznie na temat działalności Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej (dawniej — WSOP). Podstaw było

wiele. Coż bowiem sędzić o spółdzielni, która przegrywała ciągle konkurencję z prywatnymi dostawcami zielonego to-

waru, która posiadając własnych, niezłych „producentów” krytycznie na temat działalności Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej (dawniej — WSOP). Podstaw było

Naszym i klientów zdaniem szczeciński „zielony rynek” był przez RSOP zaopatrywany fatalnie. Sytuację wykorzystywali

wydrwigrosze, a koszty tego wszystkiego ponosił kupujący. Na dokładkę towaru było mało, co przy różnych niedoborach artykułów żywnościowych powodowało rozmaite perturbacje, słuszne narzekania i ztorzeżenia.

(Dokończenie na str. 2)

DZIS W NUMERZE: Obyczaje, obrzędy ♦ Polityka i politycy od kulis ♦ Wszystko o komiksach ♦ Rozkosze łamania głowy

W rocznicę podpisania

(Dokończenie ze str. 1)
SPOTKANIE stało się okazją do...
Przyjaźń narodów realizacje się...
Podczas spotkania zaprezentowa...
z kamery m. in. Szczecin.



Wieści o tych, co na morzu

(Dokończenie ze str. 1)
Pani Mariola Kowalczyk...
— Jeszcze stoją na rędzie, ale już wysłano tam inny statek...
Spotkanie wojewody z komunalnymi

NA rozmowę nie ma tu zupełnie czasu...
— Kiedy załoga „Likosara” wraca do kraju?
— 28 kwietnia o godz. 22.30 lądują na lotnisku w Goleniowie...

Bywa też, że do siedziby Punktu Informacyjnego „Rodzina” w Domu Marynarza przy ul. Malczewskiego przychodzi ktoś...
— Ktoś telefon, Czy będzie tak też w święta?
— Ktoś telefon, Czy będzie tak też w święta?
— Ktoś telefon, Czy będzie tak też w święta?

Hala widowiskowa

(Dokończenie ze str. 1)
CZY hala sportowa znajdzie się w ostatecznej wersji programu wyborczego, stanowiącego wysoce zobowiązujący dokument dla przyszłej Miejskiej Rady Narodowej...
Dziś wodowanie kolejnego „Nietiegaza”

PIĘKNA pogoda sprzyja relaksowi w plenerze. Oby tak było również podczas dwóch świątecznych dni...
W 39 rocznicę wyzwolenia
Szczecina

PIĘKNA pogoda sprzyja relaksowi w plenerze. Oby tak było również podczas dwóch świątecznych dni...
W 39 rocznicę wyzwolenia
Szczecina

Otwarcie Izby Tradycji w ZSBO
JUBILEUSZ 35-lecia obchodzi w tym roku Zasadnicza Szkoła Budowy Okrętów...
W bieżącym roku szkolnym nauka pobiera 46 uczniów...

Nowa książka W. Łysiaka
KRAKÓW PAP, Nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej w Krakowie ukazała się książka Waldemara Łysiaka pt. „MW”...

Nasza redakcja, podobnie jak miało to miejsce do tej pory, udzielać będzie wsparcia...
Zarząd RSOP — odwołany i...

W nowych warunkach, pod nowym kierownictwem, spódnictwo szybko stanęło na nogach...
JEST niemal pewne, że tym razem nie skończy się tylko na odwołaniu osób winnych...

Zarząd RSOP — odwołany i...

(Dokończenie ze str. 1)
Stale też słyszeliśmy zapewnienia zarządu RSOP, że...
Do tego wszystkiego trzeba dodać ciągłe strasy RSOP...
Czym no. Humaczyć tylko 2 miliony złotych zysku z kwiatocianki RSOP...

Jak określić ciągłe strasy z tytułu „spisywanych” setek kilogramów warzyw...
Te, i inne pytania, zadała w końcu członkom zarządu RSOP jej Rada Nadzorcza...
Wczoraj przeprowadziliśmy, w nim krótką rozmowę. — Już

dziś mogę powiedzieć jedno — stwierdził — warzywa gruntu nie zdrożają ani o złotówkę w porównaniu z ubiegłym rokiem...
Prezes Rady Nadzorczej RSOP, p. Franciszek Andrzejak, jeden ze szczecińskich producentów...

Zaglądamy w przyszły tydzień...
Leon, Lukasz, Soter; 23 IV (p) — Iłona, Ildzi, Jerzy, Wojciech; 24 IV (w) — Aleksy, Feliks Grzegorz; 25 V (s) — Jędrzej Marek; 26 IV (cz) — Maria, Marzena, Ryszard; 27 IV (p) — Zyta, Teofil.
WAŻNIEJSZE daty i wydarzenia tygodnia: 21 IV — 79 lata temu zm. M. Twain...
25 IV — 210 lat temu zm. A. Cełsus...



Policyjny kordon nadal wokół ambasady Libii

Czy ONZ włączy się do negocjacji?

NOWY JORK PAP. Policja brytyjska szczerelnym kordone...

NATOMIAST w Trypolisie po dano, iż po 24 godzinach znie...

usunięcia brytyjskich sił bez...

W SIEDZIBIE ONZ w Nowym Jorku...

W opublikowanej informacji stwierdza się...

Sekretarz generalny oświadczył, iż jest przeciwnikiem...

Sekretarz generalny ONZ stwierdził, że obojętne jest...

Na prośbę skomentowania Incyden...

Zakończenie kolejnej rundy rokowań w Wiedniu

WIEN PAP. Wczoraj odbyło się ostatnie w 32 rundzie posiedze...

W toku obrad przedstawiciele Zachodu zgłosili nowe propozycje...

Rzecznik delegacji radzieckiej Andriej Stiepanow na spotkaniu z...

Pielgrzymka do Azji (i nie tylko)

„Długi marsz” Jana Pawła II

OD 2 maja — w 10 dni po Wielkanocy — aż do 12 maja Jan Paweł II odwiedzi kolejno...

trzemą przyszłymi podróżyami — na azjatycki Wschód, do...

JAN PAWEŁ II śledził bardzo wnikliwie przygotowania do tej podr...

9 MAJA w Seulu papież dokona kanonizacji 103 męczenników kore...

PADA też pytanie: dlaczego te podróże i czemu one służą? Jan Paweł II nie żywi wątp...

Papież za specjalnym statusem dla Jerozolimy

WATYKAN PAP. Papież Jan Paweł II w liście apostołskim prz...

Jan Paweł II zapowiedział o „sora-wedliwie bezpieczeństwo dla narodu...

Cuellar oświadczył, iż jest przeciwnikiem przemocy...

JAK poinformował korespondent wojskowy amerykańskiego towarzystwa ABC...

W rocznicę układu Polska — ZSRR

Tradycja plus ludzkie przyjaźnie

JESZCZE ociekały krwią fronty II wojny światowej, jeszcze dobijano hitlerowską machinę wojenną...

HISTORIA — nauczycielka życia, ktoś powiedział, Madrze to słowa a i ich wartości przekroczenia...

Po wojnie trzeba było odbudować zniszczone kraje...

Michael Jackson już po operacji

WASZYNGTON PAP. Michael Jackson przeszedł pomyślnie operację zastąpienia kawalki spalonej skóry...

W styczniu br. Jackson uległ wypadkowi w czasie kręcenia filmu...

Operacje przeprowadzono w jednym ze szpitali Los Angeles.

W Moskwie i innych miastach

Inauguracja Dni Kultury Polskiej

WCZORAJ zainaugurowane zostały w Moskwie Dni Kultury Polskiej...

Oficjalna delegacja polska złożyła w godzinach rannych wieniec przed Mauzoleum Lenina...



NA wykonanie tego gigantycznego wielkanocnego jajka cukernik z Antwerp...

Prezydent Reagan przyjął dziennikarzy chińskich

Waszyngton nie ustąpi w sprawie Tajwanu

WASZYNGTON PAP. Jak donosi z Waszyngtonu a-gencja Xinhua, prezydent Ronald Reagan przyjął grupę dziennikarzy chińskich...

Tajwanu, Waszyngton nie zamierza pójść na najmniejsze ustępstwa i nadal będzie prowa...

MÓWIAC o tym, że USA dążą do rozwoju przyjaznych stosunków z ChRL, Reagan dał do zrozumienia, iż w jednej z...



Obyczaje, obrzędy...

— NAMNOŻYŁO SIĘ obrzędów i obyczajów. Towarzyszą nam wszędzie — w szkole, w pracy, w domu. Skąd czerpią „inspirację”?

— Wypluwa to z wewnętrznej potrzeby. Człowiek przejawia silne skłonności do postaw rytualnych, do przetwarzania w pewien sposób określonych działań, zachowań. W ogóle wszelkie formy obrzędowe są jakimś wzmocnieniem pozytywnych elementów, wywołujących z poczucia odpowiedzialności, wspólnej pracy, przynależności do danej grupy społecznej, zawodowej, wspólnego przebywania, egzystencji itp. Stąd mamy obyczaje i obrzędy związane z pracą, rodziną, z formami wspólnego odpoczynku czy zabawy. I jeszcze jedna grupa, kto wie czy nie najważniejsza — obrzędy świętowania, czyli radości. Bardzo powszechne, bo wywołujące z naszego życia codziennego, w którym święto czy świętowanie ma ważną rolę.

— Pana zdaniem obrzędy „umożliwiają człowiekowi przeżyć przez życie”?

— Tak. Bo człowiek znajduje się zawsze pod działaniem dwóch potężnych sił. Jednej, która sprawia, że chciałby być obywatel Europy i świata, uczestniczyć we wszystkich przejawach życia i kultury globalnej. A z drugiej strony — szuka swej niepowtarzalności, odrębności, swojego paszportu oryginalności. Myślę, że w tym kontekście obyczaje i obrzędy, odnoszące się np. do pewnych grup, regionów, stanowią jakby podporę, która pozwala nie zgubić się nam w tym jakże „upodobnym” świecie, wzmacnia naszą autentyczność.

— W jakim stopniu poziom świadomości społecznej, narodowej ma wpływ na naszą obyczajowość?

— Mimo że jesteśmy tak nowoczesni, mimo ogromnego postępu technicznego, cywilizacyjnego, nowych form organizacji masowych — nie zdajemy sobie

nawet sprawy, jak bardzo przywiązani jesteśmy do tradycji. I tej narodowej (wszelkie obyczaje i obrzędy to cenny element naszego narodowego dziedzictwa kulturowego), i ludowej czy regionalnej. Nie ma takiego obrzędu, który nie łączyłby w sobie elementów przeszłości z terażniejszością. Przykład — obrzędy związane z dyngusem, z kultem ognia, puszczaniem wianków, albo dożynki czy Barbórka. W tych obchodach zachowała się dawna symbolika, pewne pierwiastki pogańskie czy obyczajowe, religijne. I choć pełnią dziś inne funkcje (w tym zabawowe) — zmuszają do refleksji. Czyli zachowują zasadę ciągłości, bo korzeniami tkwią daleko w historii. Podobnie święta nowe: winobrania, sadów czy kwitnącej jabłoni (te ostatnie w Nowosadeczkim). Mam wrażenie obcowania z tradycją. To także dowód, że istnieje zapotrzebowanie na pewną więź z przeszłością. Obrzędy, utrwalając się szybko w świadomości społecznej, zaczęły być traktowane jako element tradycji.

— Twierdzi pan też, że obyczaje i obrzędy są zatem formą samorealizacji, upewnienia się co do słuszności postaw wobec społeczeństwa...

— Przecież wszystko co robimy (poza procesem pracy) jest tak ulotne, jednostkowe... Poprzez wprowadzenie tych działań w tzw. obieg społeczny, utrwalenie ich w ramach obrzędu, akceptowanego przez społeczeństwo czy grupę — nasz wkład do dorobku ogólnego o-biektywizuje się, staje się bieżący

tylko naszą indywidualną sprawą...
— A co spełnia kreatywną rolę w tworzeniu socjalistycznego rodowodu obyczajów i obrzędów?

— Odpowiedź jest dość trudna, zważywszy, że brak właściwie na ten temat studiów, opracowań teoretycznych. Ale niewątpliwie nowa jakość, styl życia, tym samym obyczajowość ma swe źródło w konkretnej rzeczywistości społecznej, która jest rzeczywistością socjalistyczną. Znalazło swój wyraz, np. w różnych formach robotniczego czy ludowego świętowania, związanego z kultem

czajowe i obrzędowe, ale nabierają one nowego, politycznego już znaczenia. Bezpośrednio osiągnięciem w tej sferze jest także przejmowanie wielu tradycji światowego ruchu robotniczego, czy najcenniejszych elementów z dorobku kulturalnego tego ruchu. Uwidacznia się to np. w sposobach świętowania i Maja, w różnych formach festiwalowych, wymianie kulturalnej itp.

— Jak wypadła próba tworzenia kształtu naszej rzeczywistości i adekwatnej do niej obyczajowości? Jaki obraz się wyłania?

— Refleksyjny i raczej mało

specjalistów całego obrazu funkcjonalności danego obrzędu we współczesności, czyli pewnej „reżyserki”, ale nie natrętniej, organizacyjnej, tylko ułatwiającej „zakotwiczenie” się określonego zjawiska w świadomości społecznej. I wreszcie potrzebna jest konsekwencja w rytmowaniu zjawisk, które funkcjonują, aby w maksymalnym stopniu odpowiadały społeczeństwu zapotrzebowaniu, zachowując jednocześnie maksimum wartości, dla których zostały stworzone. Nowe obyczaje — to nie najmocniejsza strona naszego życia. Zawsze łatwiej przejmować wzór zastany, niż z dużym

Nasz paszport oryginalności

Rozmowa z dr. Janem Krzysztofem Makulskim, dyrektorem Muzeum Etnograficznego

pracy, fachowości, dorobkiem konkretnych grup zawodowych. Chłop, górnik, hutnik, kolejarz mają naprawdę swoje tradycje, nie ukształtowane wzory optymistyczny. Nie nauczyliśmy się jeszcze tego robić. Potrzebne są tu ściśle skorelowane działania: rozpoznanie potrzeb społecznych, opracowanie przez wysiłkiem wypracować nowy. Wreszcie w dzisiejszym życiu skłonni jesteśmy do bardzo zindywidualizowanych form życia, a pozytywne strony obrzędowości występują tylko wówczas, gdy wszyscy zainteresowani są aktywni w działaniu, zaangażowani.

— Szczególnie przywiązani jesteśmy — wszyscy bez wyjątku do świąt — Wielkanocy, Bożego Narodzenia.

— Tu realizuje się potrzeba wspólnoty całego społeczeństwa, o której już wspominałem. Być może te święta łączą dwie płaszczyzny, w których zawsze będziemy istnieć: rodzinę i naród. Nie dziwny jest, że świadomość, iż w tym dniu miliony Polaków zachowują się identycznie — tworzy siłę potężną. To obyczaj polski, wyróżniający nas spośród innych społeczności narodowych do dziś. Pragnąc wspólnoty z całym światem, jego kulturą — naród chce mieć i swoją niepowtarzalną wartość, zachować swoją — uzasadnioną historią — odmienność...
 Rozmawiała: **TERESA KWAŚNIEWSKA**



znawcą i obrzędowe, ale nabierają one nowego, politycznego już znaczenia. Bezpośrednio osiągnięciem w tej sferze jest także przejmowanie wielu tradycji światowego ruchu robotniczego, czy najcenniejszych elementów z dorobku kulturalnego tego ruchu. Uwidacznia się to np. w sposobach świętowania i Maja, w różnych formach festiwalowych, wymianie kulturalnej itp.

— Jak wypadła próba tworzenia kształtu naszej rzeczywistości i adekwatnej do niej obyczajowości? Jaki obraz się wyłania?

— Refleksyjny i raczej mało

Kościół katolicki wobec problemów współczesności

KSIĄŻKA Stanisława Markiewicza pt. „Ewolucja społecznej doktryny Kościoła” (Książka i Wiedza, Warszawa 1983), którą gdzieś niedługo znajdzie jeszcze można na półkach księgarskich, dotyczy tematu budzącego zainteresowanie nie tylko w naszym kraju. Liczne enuncjacje Watykanu z ostatnich lat odbierane są w wielu (nie tylko katolickich) środowiskach na świecie jako oznaki istotnych przemian. Zmiany widoczne są w sferze religijnego życia i obrzędu. Sięgamy także głęboko w dziedzinę żywo obchodzącą ludzi o różnych przekonaniach światopoglądowych, jaką są poglądy Kościoła na węzłowe problemy społeczno-polityczne współczesności. Na tym ostatnim aspekcie skupił uwagę St. Markiewicz. Jego praca — to rzetelna, dokonana przez marksistowskiego autora, próba wnikienia w istotę dokonywającej się w Kościele rzymskokatolickim ewolucji poglądów na tak fundamentalne kwestie społeczne, jak prawo własności, kwestia robotnicza, walka klasowa, ustroj państwa, działalność związków zawodowych, stosunek do kwestii wojny i pokoju. Już to pobieżne wyliczenie zagadnień, którym w ciągu ostatnich 10-leci poświęcał uwagę zwierzchnicy Kościoła rzymskokatolickiego i wobec których formułowano stanowisko w encyklikach papieskich, wskazuje, że chodzi tu o ważny obszar problematyki

ideologicznej i teoretycznej, rozważany od blisko 150 lat w myśli marksistowskiej i nie schodzący z pola widzenia współczesnego ruchu robotniczego.

CZY zmiany dokonujące się w doktrynie społecznej Kościoła sprzyjają dialogowi marksistów i katolików czy też go utrudniają? Jakże wnioski wyliczenia Kościoła z głębokich przemian, które dokonały się wraz z narodzinami światowego systemu socjalistycznego na społeczno-ustrojowej mapie naszego globu? Odpowiedzi nie mo-

wojną jeszcze, dwie najważniejsze wówczas encykliki w kwestiach społecznych: „Rerum novarum” Leona XIII ukazana się z datą 15 maja 1891 r. i była poświęcona kwestii robotniczej, „Quadragesimo anno” Piusa XI lardo. Ugrupowania katolickie opowiadające się za socjalizmem i współdziałaniem z komunistami powstały w latach powojennych we Francji, Belgii, Włoszech, Hiszpanii, Portugalii i Ameryce Łacińskiej.

W KRAJACH socjalistycznych rozwinęły się ruchy spo-

legających na umacnianiu się pojęzi socjalizmu i ruchu robotniczego. Ewolucję zapoczątkowali myśliciele i działacze katolicki, tacy jak Emanuel Mounier, Jacques Maritain, Francois Mauriac i Ossorio Galardo. Ugrupowania katolickie opowiadające się za socjalizmem i współdziałaniem z komunistami powstały w latach powojennych we Francji, Belgii, Włoszech, Hiszpanii, Portugalii i Ameryce Łacińskiej.

W KRAJACH socjalistycznych rozwinęły się ruchy spo-

dnio potępianych, a wywodzących się z programów ruchów rewolucyjnych, postępowych i wyzwoleniowych, znalazło akceptację w tej encyklice. Potępia się w niej wysiłek robotników, głosi potrzebę pokoju, uznaje się za dopuszczalną „własność państwową i publiczną”. Nie ma już w „Mater et Magistra” potępienia socjalizmu, mówi się natomiast o potrzebie „socjalizacji życia”, popiera się inicjatywę zmierzającą do zapewnienia robotnikom współdecydowania w sprawach zakładów pracy, uznaje się zatem uprawniać pracowniczo, o które w krajach kapitalistycznych toczyły i toczą walkę klasowe związki zawodowe.

EWOLUCJA stanowiąca Kościoła w kwestiach społecznych trwa również za Pawła VI i Jana Pawła II. „Zmiany w społecznej myśli Kościoła katolickiego zachodzące w okresie ostatnich pontyfikatów papieskich — pisze Markiewicz — oraz towarzysząca im ewolucja polityki międzynarodowej Stolicy Apostolskiej sprzyjają rozwojowi dialogu między katolikami a marksistami i konstruktynemu współdziałaniu wszystkich ludzi uczciwych — w imię pokoju i oczenia naszej cywilizacji”.

W zdaniu tym zawiera się ważna odpowiedź na pierwsze z pytań postawionych na wstępie tego omówienia. Odpowiedzią na drugie, o sposób reagowania na przemiany w świecie, jest dokonująca się, nie zakończona bynajmniej, ewolucja społecznej doktryny Kościoła.

Jan **ZUKOWSKI**

Ewolucja doktryny



O niedoszłym kanclerzu, byłym prezydencie, bursztynach i tajemniczych kormoranach...

WZYCIU każdej instytucji sprawom i wydarzeniom ważnym towarzyszy z reguły anegdota. Otoczka, najczęściej związana z kulismami sukcesów, a niekiedy i gafi. Do publicznej wiadomości, jeśli nie liczyć „poczty pantoflowej”, przenika ona dopiero po upływie lat, przeważnie z jubileuszowej okazji, która największe nawet „niewypały” każe traktować ulgowo, w myśli zasady: „co było, a nie jest...”.

„ŚLISKA JAK WĘGORZ AROGANCJA”

POCZĄTEK roku 1971, bezpośrednio po tragicznych wydarzeniach na Wybrzeżu, które w świadomości nie tylko wielu Polaków omroczyły świeżo co dokonana podpisami Józefa Cyrankiewicza i Willy Brandta zapowiedź historycznego zwrotu w stosunkach pomiędzy Polską a państwem zachodniemieckim. Okres ten nie zapowiadał w agencyjnym kalendarzu operacji na skalę podobną do końcówki roku poprzedniego, gdy całymi tygodniami nie wychodziliśmy z gościnnych pomieszczeń warszawskiego Hotelu Europejskiego.

Polska Agencja Interpress nie dysponowała jeszcze wówczas znanym w kraju i za granicą choćby z telewizyjnych transmisji własnym Centrum Prasowym. Każda wizyta w Polsce osobistości określonej międzynarodowym skrótami VIP i konieczność zorganizowania z tej okazji biura prasowego kazala nam biegać po prośbie do dyrektora Hotelu Europejskiego Stanisława Wcisła.

Mogłem więc sobie wyobrazić minę pana Stanisława na mój widok, kiedy zjawiliem się na płnie polecenia Szefa agencji: — Leć do Wcisły! Instalujemy się tam znów na pięć dni.

Zachodniemiecka „Münchener Katholische Kirchenzeitung”, za którą stał episkopat RFN, nie bacząc na katolickie wyznanie kolejnego gościa znad Renu napisała, że cechuje go „śliska jak węgorz arogancja i nieznośne zarozumiałstwo”.

Przyznam, że z samych tylko kontaktów na terenie hotelowego Centrum Prasowego nie mogłbym potwierdzić tej opinii o ówczesnym kandydacie chadecji na stanowisko kanclerza RFN. Reiner Barzel, bo o nim tu mowa, starał się przynajmniej wobec międzynarodowej prasy zachowywać taktownie. Owszem, miał jakoby na osobności obsobrać swoich propagandystów przywiezionych do Warszawy czarterowym samolotem, ale ani wówczas, ani dziś my z Interpressu nie mieliśmy się zamiaru wtrącać w wewnętrzne sprawy zachodniemieckiego państwa gospodarczej potęgi i politycznego niedosytu. Jeden z RFN-owskich kolegów dziennikarzy „puścił farbę”, że kandydat na kanclerza dostał „furii, aż mu cała kanaryjska opalenizna zbladła” na czyjaś tam uwagę, że przyjechał do Warszawy po prostu dlatego, żeby nie spóźnić się na odprężeniowy pociąg, który ruszył wraz z podpisaniem układu o podstawach normalizacji stosunków Polska—RFN. Bardzo takich uwag nie lubił.

Lubił natomiast ogromnie... bursztyny. Za pośrednictwem swego rzecznika prasowego zwrócił się do nas ostatniego dnia wizyty z prośbą o wskazanie sklepu, w którym jego żona mogłaby nabyć parę bursztynowych cacek na pamiątkę „odwiedzin stron ojczystych męża”, jako że Barzel urodził

się w... Braniewie. Machnąłem ręką na uzasadnienie prośby, zauważając tylko, że — o ile mi wiadomo — cała rodzina Barzelów jeszcze przed wybuchem II wojny światowej przeniosła się do Berlina w ramach tzw. Ostflucht, czyli niemieckiego uciekania ze Wschodu, gdzie nigdy nie czuli się najlepiej. Rzecznik z doktorskim tytułem też nie był skłonny wdawać się w historyczną dysputę, natomiast chętnie przystał na to, aby tu, do hotelu, ściągnąć jakąś kolekcję, a nie pętać się z żoną pryncypała po nieznaanej, zimowej Warszawie. Sprawę udało się załatwić w trzy minuty telefonicznej rozmowy z kimś z ówczesnego kierownictwa warszawskiej „Desy”, kto poprosił tylko, aby podesłać mu z Centrum Prasowego samo-

ość. Obustronnej satysfakcji długo nie byłoby końca, gdyby nie szczegół. Był już wieczór, goście wkrótce opuścili Polskę, wypłukawszy się starannie ze złotych. Dysponowali jedynie własną walutą, a tymczasem hotelową kasę wymiany już zamknęto, a miła pani z „Desy” nie posiadała uprawnień do sprzedaży dewizowej.

— Proszę pana, co teraz będzie? — zapytała mnie, gdy mając pewną minę, pozwoliłem opuścić wystawowe pomieszczenie nie asystentem pani Barzel z wypakowanymi biżuterią walizkami. — Przecież według moich notatek oni tego wzięli za przeszło pół miliona!

— Niech pani obliczy dokładnie w złotychkach i w markach, napisie się kawy, którą zaraz przesylny i... nie traci

Reiner Barzel wkrótce po powrocie do domu wystąpił na zjeździe CDU, oświadczając m.in.: „Przywiózłem z Warszawy znacznie więcej niż kanclerz Brandt”. Przewodniczący polskiej delegacji parlamentarnej bawiącej właśnie wówczas w RFN, zapytany na konferencji prasowej o to stwierdzenie, odrzekł: „Nie wiem, jakie zakupy poczynił w Warszawie pan Barzel. Wiem natomiast, że pan Brandt wywiózł ze sobą podpisany układ”.

Opisane tutaj perypetie z warszawskimi zakupami kandydata na kanclerza RFN znalazły swe nieoczekiwane echo przeszło cztery lata później za kulismami obsługi prasowej wizyty innej osobistości w Polsce. W roku 1975 odwiedził nas mi-

ich opinii. Gdzież te fajerwerki anegdotalnych wydarzeń towarzyszących wcześniejszemu pobytowi nad Wisłą Nixona (nb. drugiemu pobytowi, bo raz tu już zawiątał, tyle że nie w charakterze lokatora Białego Domu), czy późniejszej, otulonej deszczem i śniegiem wizycie Jimmy Cartera!?

KOMU W POLSCE JEST DOBRZE?

OKAZUJE się jednak, że najbardziej rutynowa i — nie ukrywajmy — miejscami nawet nudnawa wizyta państwowa może mieć za dziennikarskimi kulismami prawdziwą „bombę” z opóźnionym zapłonem.

Owego dnia, gdy w warszawskim hotelu „Forum” Polska Agencja Interpress zorganizowała kolejną konferencję prasową poświęconą przebiegowi pobytu w Warszawie utytułowanego gościa zza oceanu, lont tej „bomby” podpalony został za pośrednictwem telefonu jednego z szefów agencji do dyżurnego, podówczas odpowiedzialnego redaktora w centralli przy ulicy Bagatela. Z telefonu miało wynikać, że co najmniej na parę minut przed terminem konferencji, a w ostateczności — przed jej zakończeniem, na salę musi trafić co najmniej w kilku językach krótki tekst, traktujący o... kormoranie.

— Sprawa niezwykle ważna i pilna. Rozumiecie o co chodzi? — Tak jest — odraportował dyżurny i podjął czynności. Co prawda ten i ów, któremu zlecono nagle uzyskanie aktualnej oceny liczebności i kondycji kormoranów w Polsce, i to naj lepiej od światowej sławy ornitologa, pukal się znacząco na czoło, ale wszystko znano na konto strony amerykańskiej. Ostatecznie wiadomo, że w kormoranach jesteśmy mocni, mamy specjalne rezerwy. Wiadomo również, że Amerykanie bywają „kopniecti” na jakims punkcie. Któż zareczy, że na przykład pani Fordowa nie jest hobbistka, jeśli idzie o rzadkie ptactwo? Tu właśnie ktoś przypomni historię sprzed lat z bursztynami państwa Barzel.

Zdyscyplinowana ekipa dyżurna wykonała stosowny tekst, przetłumaczyła go na obce języki i wóz na sygnale ruszył z Bagateli pod hotel „Forum”, pilotowany osobiście przez dyżurnego, do którego trafiło polecenie. Zmartwił go trochę fakt, że konferencja prasowa już się zaczęła, więc dla uniknięcia błędów nie puścił kartek na salę, a tylko sam przecisnął się ku zwierchnictwu w prezydium, z okazowym, wielojęzycznym kompletem portretów polskiego kormorana. Zwierchnictwu jakoś jednak całkiem odebrało mowę na zaprezentowany tekst. Czemu się ostatecznie dziwić trudno, ponieważ tematem zamawianym miała być informacja dotycząca protestu Polski wobec uwiecznienia w Chile i sekretarza tamtejszej partii komunistycznej — Corvalana.

„Bomba” nie wybuchła, ale swoją drogą bardzo jestem ciekaw reakcji przeciwnego amerykańskiego korespondenta, gdy by mu podczas prezydenckiej wizyty gdziekolwiek zaufowano jako ważną i pilną wiadomość, że „w tym kraju kormoranom dobrze się dzieje”. Na podstawie doświadczeń z lat późniejszych nie wykluczabym potraktowania jej jako sztyru opozycji politycznej... Ale o takich i podobnych przypadkach — już innym razem.

Krzysztof STRZELECKI (Interpress)

Światowe życie Warszawy

chód oraz obstawę, ponieważ w grę wchodziły precjoza raczej sporej wartości.

„CO KUPIŁ W WARSZAWIE PAN BARZEL?”

TAK oto w niespełna godzinę od zamówienia państwa B. w wydzielonej sali Hotelu Europejskiego można było pokazać gościom piękną kolekcję korali, wisiorów, brosz, pierścieniów i czegoś tam jeszcze, na czym najlepiej wyznawała się przemiała pani z „Desy” operująca nieskazitelnie językiem Goethego. Niedoszła pani kanclerzowa doznała widocznego drżenia rąk, decydując się na nabycie prawie całej kolek-

lucha — odpariem, mając sam uśmiech na ramieniu, bo nie było to dziesięcie pół miliona.

I niepotrzebnie. Bo znów wystarczył jeden telefon i jeden dyżurny samochód, aby ściągnąć do Centrum Prasowego naszą „interpressową” główną księgową, posiadającą i uprawniającą, i książeczkę czekową. Zażywająca już dziś zasłużoną emerytury pani Marta wystawiła pani z „Desy” czek złotych kowy, a sama zainkasowała należność od państwa B. w „twardej walucie”, z czego zresztą później przyszło się nam obłągać gestu tłumaczyć, ale co nie zmieniło faktu, że goście dokonali udanych zakupów, a firmie „psim swędem” przybyło trochę dewiz.

nowicie, w ramach wizyty za pobyt w USA w 1974 r. Edwarda Gierka, prezydent Stanów Zjednoczonych Gerald Ford. Złosiłwa anegdota, rozpowszechniana głównie przez opozycyjnych demokratów głosiła, że jeśli Eisenhower udowodnił, iż prezydentem USA może być generał, Kennedy — że katolik, Johnson — że w tym celu trzeba kilku strzałów, a Nixon — że wystarczy krętktwo, to Ford dowiódł, że prezydentem może być każdy...

Nie mam nic wspólnego z amerykańskimi demokratami, ale po doświadczeniach w Centrum Prasowym Interpressu trzech wizyt prezydentów USA w Polsce skłaniałbym się do





KOMIKSY W KAPLICY PARYSKIEJ SORBONY — cóż to za wydarzenie! Aliz, bohaterka opowiadań Jacquesa Martina, jednego z ezolowych prezenterów francuskiej telewizji czuwa tam aż do 23 lutego nad grobowcem kardynała Richelieu, 12 stycznia minister kultury Jack Lang osobiście pofatygował się zainaugurować tę wystawę, przy czym serdecznie uściślnął rysownika, który przy tej okazji otrzymał Insygnia Kawalera Sztuki i Literatury. Co na to

Wtargnęły nawet na Sorbonę!

Paryski tygodnik „L'EXPRESS” zamieścił artykuł Emmanuela de Roux, który zwraca uwagę na niezwykłą popularność komiksów we Francji. Oto jego treść:

Komiksy u szczytu sławy

wszystko powiedziałby sam Richelieu — założyciel Akademii Francuskiej? Trzeba było dziesięciu lat, aby komiksy stały się uznaną dziedziną sztuki, aby przekształciły się w instytucję. W małym świątku ludzi parających się komiksami, wybór jakiego dokonał Jack Lang nie został przyjęty jednogłośnie. „Przyznanie medalu Jacquesowi Martinowi o policzek wymierzony naszemu zawodowi” — stwierdza Etienne Robial, twórca komiksowej serii Futuropilis. Według Tardiego, twórcy Adeli Blanc-Sec, to zainteresowanie oficjalnych czynników „dziewiątą muzą” jest tylko „czysta demagogia”. To prawda. Nie przechodzi się łatwo od anarchicznej egzystencji z lat siedemdziesiątych do wygodnej stabilizacji naszego dziesięciolecia.

W Ministerstwie Kultury słyszymy energiczne protesty. „Nie mamy wprawdzie ropy naftowej, ale mamy za to kulturę, jakiej zazdroszcza nam inne narody, a jednym z najpiękniejszych kwiatów tej kultury są właśnie komiksy. Musimy dać komiksom szanse rozprzestrzenienia się na cały świat”. Zajmuje się tym David Cameo, „szef do spraw stosunków z zagranicą przy delegaturze do spraw sztuk plastycznych”. Otwierając ostatnio „salon komiksów” Jack Lang przybył do stolicy departamentu Charente z mnóstwem podarków. Rozdawał więc stypendia dla młodych twórców, zasiłki dla profesjonalistów, zakupywał oryginalne plansze, pomagał w eksporcie. Przede wszystkim jednak zapowiedział utworzenie w Angouleme krajowego ośrodka komiksów i filmów animowanych. Socjalistyczny mer i deputowany Jean Michel Boucheron zacierał dłonie widząc, jak te fundusze z kas państwowych przekształcają Angouleme w prawdziwą komiksową Mekkę.

Teraz ministerialne ogólniki stały się już rzeczywistością: Biblioteka Narodowa zaczyna już przekazywać obowiązkowe egzemplarze każdego komiksowego albumu do ośrodka w Angouleme. Tworzy się MUZEUM KOMIKSÓW — na razie zajmuje ono jedną salę w miejscowym muzeum. Muzeum to otrzymało albo też zakupiło 700 plansz, z których niewielka tylko część eksponowana jest w galerii. Co więcej, pod kierownictwem Pierre Pascala, dyrektora salonu, powstaje interesujący ośrodek dokumentacji komiksowej. Zamierza on wtłoczyć do komputera wszystkie informacje o francuskich komiksach od chwili ich powstania przed osiemdziesięciu laty aż do dnia dzisiejszego. Cały materiał został już kupiony, czeka go teraz dwa albo trzy lata pracy. Zadanie jest być może dłuższe niż sam to ocenia, bo komiksy mają dziś przeróżny charakter. Poprzez komiksy uczyniły się psychoanalizy, polityki, gotowania, majsterkowania, historii Francji, a nawet Biblii. Jakże odległe są te lata, kiedy to nauczyciele stwierdzali, że komiksy oglupiają młodych ludzi.

JUZ w latach siedemdziesiątych „narracja graficzna” stała się bardzo popularna. Czołowym piśmie komiksowym był „Pilote” kierowany przez Goscinnego, autora słynnych historii Asterixa. To właśnie on popchnął swą żaloga — Bretecher, Girauda, Gittiba, Mandrykę ku nowym horyzontom. Tak dobrze pojęli oni lekcję, że „wykończyli” swego szefa i założyli nową prasę komiksową. Pojawiły się periodyki o

provokacyjnych tytułach: „ECHO sawanny”, „Ryczący metal”, „Lodowaty fluid”, „Aha, nana”. Rysownicy wychodzili z siebie. Wszystko było już dozwolone, pod warunkiem, że poprzednio było zakazane. Rachmistrze rwali sobie włosy z głowy.

Tak więc nastąpiła eksplozja komiksów. Była to epoka kiedy Jean Giraud, tworzący na łamach „Ryczącego meta-

Hugo Pratt, Grupa „Stowarzyszonych Cziekoksztaltnych” udzieliła swego poparcia „Ryczącemu metalowi”. Pocho- dzący z Grenoble Jacques Glenat — nowa wielka postać komiksów — stworzył przegląd „Circus”, gdzie mogliśmy odkryć Francois Bourgeona i jego epopeję „Pasażerów wiatru”.

Był to wyraźny sukces, a zarazem zwrot w dziejach komiksu. Odkryto na

ne Robial, który zaczął wydawać klasyczne komiksy amerykańskie, stwierdza: „Historie z okresowym bohaterem sprzedawane są bardzo dobrze. Zwryk album tego rodzaju łatwo osiąga nakład 10 tys. egzemplarzy, podczas gdy prace wymagające większych starań osiągają najwyżej 2000 sztuk”.

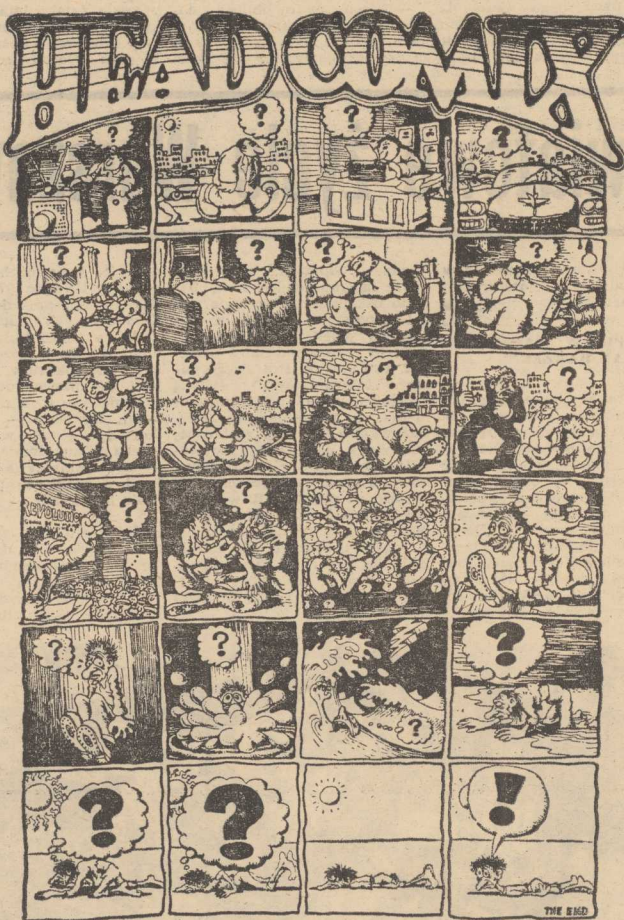
Ten powrót narracji i zamalowania do przynosił jest tym łatwiejszy, że pojawił się nowy styl. W 1976 roku zorganizowano wystawę pod tytułem „Tin-

tin w Rotterdamie”. Pozwoliła ona wydać katalog „De Klare Lijne”, czyli „Wyraźna Linia”, który stał się prawdziwym manifestem, podpisanym przez paru rysowników. Ruch ten, zapoczątkowany w Holandii, objął wkrótce inne kraje. We Francji Ted Benoit, który wanał się między realizmem i stylem charakterystycznym dla grupy Bazooka, ogłosił z kolei tom „Ku wyraźnej linii”.

WIEK DOJRZAŁY KOMIKSÓW to dziś nieustające podboje. Konsekracja tego gatunku to nie tyle zdobycie Sorbony, co Ameryki; ojezyny komiksu. Jest to jeszcze cel daleki od realizacji. Kiedy Europejczycy próbują przedostać się na drugą stronę Atlantyku, do ojezycznego kraju ilustracji, okazuje się, że Amerykanie w dalszym ciągu trzymają się tradycyjnych komiksowych księżeczek i patrzą na nich spode łba. Dargaud International Company pojawiła się w 1982 roku w Nowym Jorku, starając się sprzedać tam albumy Lucky Luke'a, Asterixa, Achille Talona, Valeriana. Wszystko to są niewatpliwe wartości. W ciągu dwu lat zdolano sprzedać zaledwie milion egzemplarzy, przy czym trzeba to podzielić na dwadzieścia tytułów. To niewiele. Albumy tego rodzaju są jeszcze nie znane szerokiej publiczności amerykańskiej. Nazwano je tam „graficznymi powieściami”.

Zdobycie rynku amerykańskiego okazało się trudniejsze niż tego oczekiwano. Tymczasem francuskie komiksy, aby przetrwać, muszą podbić zagranicę. Jean Michel Charlier przewiduje, że już niedługo będziemy mieć do czynienia ze zjawiskiem nasycenia: „Ze względów finansowych wydawcy publikują zbyt wiele — blisko tysiąc tytułów w roku ubiegłym. Przy czym bardzo często wydają byle co. Rynek nie jest wcale taki chłonny, jak to się sądzi. Żadne z pism komiksowych dla dorosłych nie przekracza 100 tys. nakładu, a większość dochodzi do pulapu 40 tys. egzemplarzy, a często jeszcze mniej. Pisma te podzieliły między siebie spadek po „Pilote”, który miał 300 tys. czytelników. Same nie potrafiły zwiększyć liczby odbiorców. Co gorsza, komiksy dla dzieci nie interesują już najlepszych rysowników, przez co ich poziom jest coraz gorszy”.

CZY wobec tego francuskie komiksy przeżyły już swój złoty wiek? Czy zgina padłszy ofiarą własnego sukcesu? Być może nie będzie tak źle. W Angouleme powstała szkoła komiksów i tam też lokuje się cały przemysł filmów animowanych. „Jedną z wielkich szans jest instalacja towarzystwa Images Ordinateur, z którym podpisałmy już porozumienie” — stwierdza dyrektor Joel Capella-Lardeaux. To przedsiębiorstwo prywatne, korzystające z dużej pomocy państwa, dysponuje nowoczesnym materiałem i sprzętem. Zamierza ono skutecznie konkuruwać z Amerykanami i Japończykami, którzy wciąż dominują na rynku filmów animowanych. Od bieżącego roku będzie produkować się co najmniej cztery godziny filmów animowanych. „Chcemy wykształcić doświadczonych rysowników, znających techniki przyszłości. Można założyć, że w roku 2000 komiksy będzie się robić przede wszystkim na taśmie filmowej, a nie na papierze”. Po prostu komputer będzie kiedyś ołówkiem rysownika...



lu”, mawiał: „Scenariusz powinni układać właściwie sami czytelnicy”. Tymczasem czytelnicy nie zawsze przyjmowali komiksy przychylnie. „Nasz nakład spadł do 5000 egzemplarzy” — przyznawał Jean Pierre Dionnet, dyrektor „Ryczącego metalu”. Mimo to jednak domy wydawnicze dostrzegły owe rodzaje się talenty i stopniowo przejęły prasę komiksową. Dom wydawniczy Dargaud zaczął wydawać pismo „Pilote mensuel”, a belgijskie wydawnictwo Casterman — „Ciąg dalszy nastąpi”. Twórcami komiksowych opowieści stali się Bilal, Tardi, Lauzier,

nowo zasady klasycyzmu, a więc rysunku dokładnego i eleganckiego, solidność scenariusza, okraszzonego odrobina erotyzmu, historii i egzotyki. Nakłady były coraz wyższe. To one właśnie przesądziły o charakterze komiksów z lat osiemdziesiątych, a więc komiksów bardziej „rozszadnych”, robionych przez zawodowców.

KOMIKSY znalazły wreszcie najlepszy dla siebie temat — przygody. Charlier — jeden z ich twórców, stwierdza: „Dzisiejsze komiksy to następstwo felietonów i powieści w odcinkach drukowanych w ubiegłym stuleciu”. Etien-

400 lat drukarni w Cambridge

DRUKARNIA Uniwersytetu Jej właściciel, Thomas, został w Cambridge obchodzą 400 lat swego istnienia. Cambridge University Press jest najstarszą tego typu oficyną w świecie. Założona została w 1584 r., na rok przed uruchomieniem podobnej placówki w Oxfordzie. Początki drukarni nie były zachęcające, tego czasu kariera oficyny w

Cambridge trwa nieprzerwanie do czasów najnowszych. Wśród tysięcy tytułów, jakie wydała oficyna, bezkonkurencyjnym bestsellerem jest Biblia, stanowiąca do dzisiaj żelazną pozycję programu wydawniczego Cambridge University Press.

(PAP)

Betonowy skarbiec

PAPIEZ JAN PAWEL II dokonał niedawno otwarcia skarbcza, znajdującego się sześć metrów pod ziemią — pod dziedzińcem wawelskiej biblioteki watykańskiej — w którym będą przechowywane najcenniejsze książki i rękopisy.

W betonowym pomieszczeniu, o powierzchni 600 metrów kwadratowych, na półkach o łącznej długości 4 km przechowywane będą niektóre z 70 tys. rękopisów i ponad milion książek z biblioteki wawelskiej założonej przez papieża Sykstusa IV (żył w latach 1414-1484). W podziemnej bibliotece panuje stała temperatura (18 stopni Celsjusza) i wilgotność (58 procent).



PRZEZ CAŁY KRAJ IDZIE FALA SEKSU... Pikantne teksty — w najszacowniejszych tytułach, pisma babrzą się w intymnym życiu prostytutki, trybuna walczących konsumentów zagląda pod spódnice ekspedientek i uchyla drzwi podczas nagiej prywatki, w gazetach zakładowych goła panienka jest czymś równie zwykłym co niedostatki informacyjne, z księgarń błyskawicznie wykupuje się „Seks partnerski” i „Skirolawki”, kalendarze z dziewczynkami to już normalka w działalności państwowych oficy, tak jak niczym nadzwyczajnym są przekazywane z ręki do ręki w prywatnym (nie tylko) obiegu filmy i kasety wideo zawierające najczystszej wody tzw. hard-porno. Ludzie, co to się nawybrało!

PIERWSZE BYŁO „FORUM”...

„HISTORYCZNIE” rzecz traktując pierwszym mass-medium które zaczęło zamieszczać obrazki nie mieszające się do tej pory w żadnej oficjalnej formie przekazu był tygodnik „Przedruków międzynarodowych „Forum”. Nagie panienki z ostatniej strony przyniosły piśmu w latach sześćdziesiątych duży rozgłos, który zresztą — ze względu na fakt, iż prezentowało ono teksty raczej bardzo atrakcyjne — nie był mu wcale, jako dodatkowy „element napędowy” potrzebny. Tygodnik, dostępny jedynie w sprzedaży „spod lady” (teczki), zasilał więc nie tylko wiedzę odbiorców pragnących rozwiłać meandry polityki światowej, lecz również zbiory kolekcjonerów. Reprodukcyjnie były czarno-białe, niewyraźne, ale co najważniejsze — były. Jeśli więc ktoś szuka dziś korzeni tego zalewu panienek z drugiej ręki (przedruki), powinien sięgnąć do pierwszych numerów tygodnika red. Jerzego Hoffmana. „Forum” nadal zresztą konsekwentnie zamieszcza na ostatniej stronie „rozbiierane foto” („Playboy”, „Lui” itp), nadal też są one szare i niewyraźne, robią wrażenie archaicznego kącika babuni w porównaniu z awangardowymi poczynaniami na innych łamach.

Zanim jednak doszło do pokazywania pań sote i w kolorze, trzeba było przejść wszystkie etapy pośrednie — od tzw. zdjęć artystycznych, w których celował tygodnik „Perspektyw” (formuła: akt, lub... foto — archiwum; wyglądało na to, iż archiwa redakcyjne zajmują się głównie gromadzeniem gołizny), poprzez rygorystycznie egzekwowaną przez cenzurę granicę „nie poniżej pępka, aż do śmiałych ujęć jaskich pelno na łamach przeznaczonych raczej dla młodego odbiorcy pism w rodzaju „Razem” czy „Itd”. Wysoki poziom techniczny tych fotosów mogłyby sobie redakcje tych tytułów pozyczać na plus, gdyby nie próżniaczny fakt, iż wszystkie one pochodzą z importu. Jest to wujtkowo korzystny import, za który nie płacimy ani grosza — jedyny wysiłek to zdobycie odpowiedniego piśmka, uruchomienie nożyczek i...

Poza bardzo nielicznymi wyjątkami (artysta Pawełek) korzystanie z materiału krajowego nie wchodzi w rachubę. Badacze przedmiotu toczą zasadniczy spór: czy w grę wchodzi tu brak tradycji, pewne pruderne nawyki, lub innego rodzaju opory (np. obawa przed

rozpoznananiem przez tzw. środowisko, nie tolerujące raczej zawodów w rodzaju striptizerka, tancerka kabaretowa, fotomodelka).

FILMOWCY MAJĄ TO ZA SOBĄ

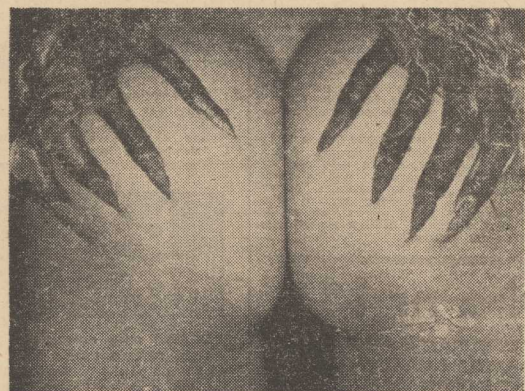
TRZEBA w tym miejscu przyznać z ręką na pięknej damskiej pierś, iż przedstawiciele „najważniejszej ze sztuk”, czyli

Porozmawiajmy o wdziękach Maryni, czyli...

W szponach seksu

filmowcy, pierwsi zdecydowanie przelamali tabu nagosci i od pionierskiego „Kardiogramu” (spełnił podobną rolę co tygodnik „Forum”) z długą sekwencją pieśczenia górnych, efektownie eksponowanych partii aktorki Anny S., pokazywanie obnażającej się pani stało się regułą obowiązującą szczególnie te dzieła w których poza tym istotnym (szczególnie dla małolatów) fragmentem nie więcej nie było. Zanim minister Krasziński et consortes wymyślił rekompensatę, funkcjonować ten system zaczął w polskim kinie: „sam film — dno, ale przynajmniej zobaczyłem dno... Maryni”. I z tą pociechą można było żyć...

Oczywiście sceny rozbiierane, a nawet — strach pomyśleć — zblizenie mesko-damskich trafiały się również w dziełach mających większe ambicje, czy też także tych wybitnych artystycznych. Pamiętam dobrze głosy oburzonych świętoszków polepiających Andrzeja Wajdę za figliki artysty Andrzeja S. z baletniczką (w pozycji zwanej „pozycja jeżdźca”) w jednej z sympatycznych scen „Ziemi obiecanej”. Ciekawe, iż maszyna rozrywająca robotnika na strzępy, rozrzucająca mięso i krew po ścianach pomieszczenia, nie budziła żadnych tego rodzaju odruchów, natomiast dowcipnie zaaranżowany „moment”, bez wulgarności i intencji „instruktażowych”, spotkał się z różnymi „ochami” i „achami”. Gdyby dziś przyszło nam obejrzeć raz jeszcze tę scenę, do szliibyśmy do wniosku że mamy do czynienia z sielanką — tyle już bowiem przewinęło się różnych sekwencji prześcieradłowych, robionych gwoli epatowania widowni, na zasadzie „ja



lesbijska, kazirodca — wszystko przed nami i dla nas. Wysiłek ogromny, ale przecież nadal nie posiadamy jeszcze własnej, rodzimej „Emmanuelle”. Czy te zalety się da się odpracować? A może w międzynarodowym podziale pracy zrezygnujemy z pewnych tematów i ograniczymy się do roli kooperantów? Już zresztą od dłuższego czasu polskie artystki — nie stety boziemnie — znane są dobrze twórcom ekspresyjnych, ostrych dzieł kinematografii „różowych atelier’s” Danii czy RFN...

LUDZIE PIORA GONIA DZIELNIE

NAJCIEKAWIEJ jest ostatnio naszym własnym, czyli prasowym podwórku. Ludzie, co to się ponawyrbrało! Nawet organy zaczęły zamieszczać zwierzenia niejakich „Beat Z.”, które po pierwszym razie „długo i moc-

no” szorowały się szcztotką ryżową.

Na Amora, ile już razy te szcztotki były w użyciu! Od przedwojennej literatury grozowej co najmniej ze brzystą pięćdziesiąt. Przed wojną — grozowa, a teraz za złotówki. „Lubię Turka” co prawda tylko 15 zł za jeden egzemplarz „Veto”, podobnie „Rozbiierana prywatka”, ale już „Pierwsza polska powieść porno” czyli „Raz w roku w Skirolawkach” — 360 zł (z jednoczesnym razy trzy na czarnym rynku). Trzeba przyznać, że pan Nienacki przekroczył Erotikon tak śmiało że cenzorzy z lat sześćdziesiątych przykładający linijkę aby „nie poniżej pępka”, zapewne najmocniej czują powiew nowych czasów. Przypomina się w tym miejscu nasza drobna przygoda z tamtych lat. Zamierzaliśmy drukować w odcinkach głosny amerykański bestseller — „Ojca chrześnego” Mario Puzo.

Zostawmy jednak książki na boku i spojrzmy na tak zwaną prasę młodzieżową. W każdym tytułe kąciki porad sercowych, pardona, seksualnych („Itd”) omawia w szczególności wszelkie dewiacje, „Razem” demonstruje budowę narządów płciowych (itd, itd.) w każdym niemal goła panienka, niemal każdy choć raz pragnie rozmawiać z panią doktor Wisłocką, zaś tytuły „branżowe” zamieszczają teksty nające ambicję iść dalej niż zwykłe poradnictwo (np. w jednym z ostatnich numerów tyg. „Politechnik” — artykulik „Czy można sterować pożądaniem?” nt. seksa i cybernetyki).

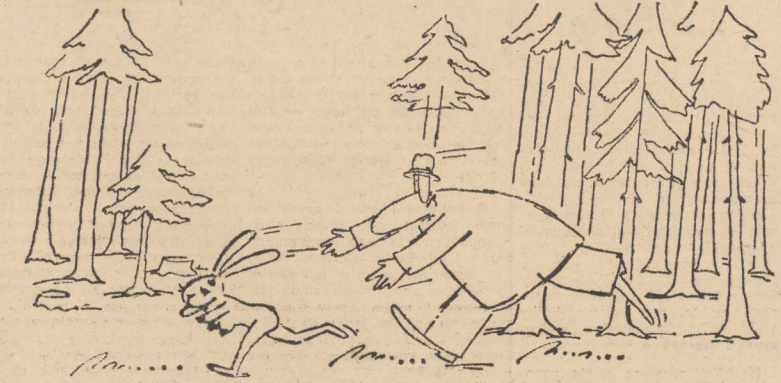
W TYM miejscu zasadne byłoby jeszcze jedno pytanie: czy młodzież czyta młodzieżową prasę? Wygląda jednak na to, że czyta, gdyż wymienione tytuły znikają z kiosków bardzo szybko, podobnie zresztą jak wszelka tak zwana „kolorówka” (kolorowe pisma ilustrowane, rezultat triumfu „cywilizacji obrazkowej”). Można nawet podejrzewać coś straszniejszego: znaczna część czyta (kupuje) właśnie dla tych kącików i panienek. Sam widziałem jak ostatnio dwóch młodzieńców po prosiło o najnowszy numer „Itd” i po otrzymaniu szybko odwróciło na ostatnią stronę... Niesieły, rozczarowali się potęnie, gdyż od pewnego czasu studencki tygodnik ilustrowany miał przedruków fotosów dobrze odżywionych laureatek nie ustającego konkursu na najpiękniejszy damski tydzielek (organizator — miesięcznik „Playboy”) zamieszcza impresje konfekecyjne które nikogo nie bawia. W kołach „zblizonych do...” twierdzi się, że „Itd” dostało po uszach za zbyt wyuzdane pozy prezentowanych dziewic nowoorleańskich. Jak by nie było — fotki zniknęły, zubożając wystrój szafek w akademikach męskich.

ZMIERZAMY DO FINAŁU

NALEŻAŁOBY wrócić dojsz do pewnych konkluzji. Z dwóch, samo przez się nasuwających się możliwości, czyli — **zanieć** lub **pochwalić**, wybieram wyjście trzecie. Pozwolę sobie zauważyć, tym razem już bez cienia ironii czy kpiny, jak bardzo jesteśmy z a p o Ź n i e n i. Po prostu ta „seksfala po polsku” przychodzi w momencie kiedy tam gdzie się narodziła — a miało to miejsce dobrych kilkanaście (a ściślej — 20) lat temu — zaczyna opadać. Cały bowiem ten erotyczny zgłęb to dalekie, wórne echa tzw. rewolucji seksualnej. Jest fakt, iż „żaden z ruchów które wstrząsnęły światem w drugiej połowie XX wieku nie zbuhwersował tak głęboko obyczajowości jak rewolucja seksualna. Antykoncepta, zniszczenie wszelkich tabu, uznanie prawa do uciech zmysłowych — wszystko to stworzyło warunki do pojawienia się nowej mentalności seksualnej. Przeżyliśmy różne etapy — najpierw bunt, potem grządkowy, wilczy apetyt. Ta faza dobiega końca. Z większym rozmysłem i umiarkowaniem ze znowym studiować subtelności „spokojnego seksualizmu”.

Revolucja seksualna docierała do nas (i dociera nadal) w formie różnych odprysków, mód, nowinek. Rzyż wzmoczone zainteresowanie tematyką erotyczną, życiem we dwoje (troje...), w ogóle seksem stanowi próbę dogonienia stale uciekającego świata i w tej dziedzinie? Próba — jak widać z zamieszczonych powyżej cytatów — mocno spótniona, wręcz niemal anachronizmiczna? Widocznie musimy przejść i przez takie doświadczanie, które posiada dla mnie ten przynajmniej walor pozytywny, że w znacznej mierze przyczynia się do uwołnienia tematu „seks i pochodne” od aury zakazanej nadzwyczajności, na straży której stoją, posiadające szafy dobrze zaparkowane w „Świerszczyki”, różne nieznajome autorytety

Mar. S. AMANDI





W. CROFTS



TRAGEDIA w STARVEL

Przekład: Urszula Łada-Zablocka,
Krysztyna Jurasz-Dąbska

92

— Skądże. Dam panu list do MacGregora. Taki prowincjonalny gliniarz łatwo czuje się urażony.

— Dziękuję panu. Jeszcze tylko jedno pytanie: chodzi mi o Ropera. Czy wie pan coś o nim?

— Nie wiem, ale mimo to mógł całe życie spędzić w Kintilloch. Po prostu nie znam tamtejszych ludzi. W tym sierzant będzie panu pomocny. To bardzo użyteczny człowiek w takich sprawach — potrafi pociągnąć za język. Wie prawie o wszystkim, co się dzieje w okolicy.

Krótki przejazd lokalnym pociągiem i oto już inspektor znalazł budynek policji i przedstawił się sierżantowi MacGregorowi. Ten jegomość początkowo traktował przybysza z wyraźną rezerwą, ale po przeczytaniu listu komendanta stał się rozmowniejszy i udzielał chętnie informacji. Co prawda French wiedział już prawie wszystko z tego, co sierzant miał do powiedzenia, ale oznajmił mu też dwie rzeczy, o których French nie wiedział — i to dwie rzeczy ważne.

Po pierwsze znał Johna Ropera bardzo dobrze. Przez sześć lat Roper pracował w Instytucie Ransome'a i o ile sierzant dobrze pamięta był bezpośrednim podwładnym doktora Philpota, a w każdym razie znali się doskonale. Jeżeli idzie o jego charakter, to MacGregor niezego specjalnego przeciw niemu nie miał, ale go nie lubił, tak zresztą jak większość ludzi. Roper był zdolny, rozsądny i pracowity, ale zachowywał się cierpko i pogardliwie, niezadowolony do powstrzymania słych uszczypliwych uwag, które zraziły niejednego i przysporzyły mu wrogów. Porzucił pracę w Instytucie w jakichś trzy czy cztery lata po doktorze Philpocie po jakichś nieporozumieniach, jakie tam zaistnia-

93

ły i o ile sierzant mógł się zorientować, nikt go tam nie żałował. Sierzant przypuszczał, że wyjechał do Brazylii, ponieważ starał się o paszport i mówił, że ma w Santos brata, do którego chce pojechać.

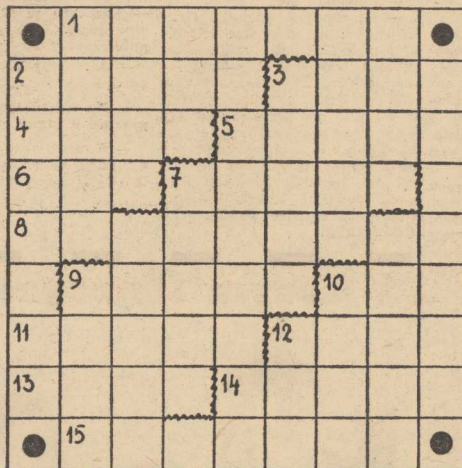
Druga nowina odnosiła się do Flory MacFarlane: służąca Philpotów wyszła za mąż mniej więcej w miesiąc po śmierci doktorowej i to właśnie za Johna Ropera. Pomyśleć, że dziewczyna, która prawie że była świadkiem tragicznej śmierci swojej chlebodawczyni, po pięciu latach stała się sama ofiarą jeszcze straszniejszej tragedii w starym domu na dnie kotliny Starvel!

Niedługo potem French zmierzał długim krętym podjazdem do Instytutu Ransome'a, przekonany, że widać wyraźne postępy w obu sprawach. Znalazł powiązanie pomiędzy nimi, łączące odizolowane zdarzenia owej dziwnej sprawy w jedną całość, i chociaż ta całość nie była jeszcze całkowicie zrozumiała, wierzył, że wnet uszyszko się wyjaśni. Na początku było to przyznanie się. Zaczął od tego dokumentu mającego związek z Roperem poprzez sam fakt, że posiadał go Roper, ale ten wydawał się nie związany wcale z Philpota. Obecnie powiązanie między Philpota a Roperem zostało ustalone, Roper miał o doktorze informacje z pierwszej ręki, choćby przez to, że obaj pracowali w tym samym dziale Instytutu, a potem różnie dokładne informacje o życiu rodziny doktora mógł uzyskać od dziewczyny, z którą się następnie ożenił. Wszystko to wyglądało niedobrze. Każdy świeżo ujawniony fakt potęgował prawdopodobieństwo, że Roper szantażował Philpota i że wyznanie opisywało prawdziwie to, co się zdarzyło.

(cdn)

To nie takie trudne!

ZAPRASZAMY do rozwiązywania kolejnej porcji rozrywek umysłowych. Przez rozkoszy łamania głowy trud ten może przynieść również konkretne nagrody — każdy kto nadesłanie pod adresem redakcji (termin 10-dniowy, rozwiązania wyłącznie na kartkach pocztowych) rozwiązania minimum dwóch zamieszczonych pozycji, weźmie udział w losowaniu 3 bonów PKO po 250 zł każdy.



Krzyżówka magiczna

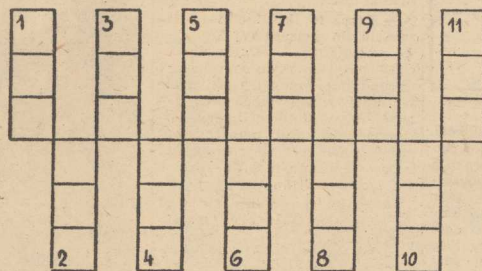
1 — motyw dekoracyjny w formie stylizowanego liścia palmy, 2 — ogląda, kultura towarzyska, 3 — przemysłowe miasto w Langwedocji, 5 — Franciszek Smreczyński, 6 — przeznaczenie, 7 — rekonans, 8 — ciarki, 9 — satelita Urana lub marka motocykla, 10 — przepływa przez Innsbruck, 11 — pieprzoad, 12 — stolica tego stanu jest Des Moines, 13 — miasto w Rumunii nad Maruszą, 14 — pierwsze wyjście kartą w grze, 15 — przodek.

Kalambur

Była, postawa,
i jest wystawa.

Ananimówka

1—2) na plecach turysty, 2—3) „maż” kaczk, 3—4) polecenie dla żołnierza, 4—5) postawa gimnastyczna, 5—6) piłkarski róg, 6—7) sława, rozgłos, 7—8) putto, 8—9) obecna nazwa miasta Carmana w Iranie, 9—10) peleng, 10—11) Roland, ur. 1910, wybitny architekt austriacki.



ARYTMOGRAF

Rozwiązaniem jest myśl oraz imię i nazwisko autora.

- 1 — solenizantka z 13 marca = 1 - 2 - 3 - 4 - 5 - 3 - 6 - 7,
- 2 — gwiazda spadająca = 8 - 9 - 5 - 9 - 10 - 2,
- 3 — lunatyk = 4 - 10 - 8 - 6 - 7 - 8 - 11 - 12 - 13 - 14 - 1.

Rozwiązania z nr 71

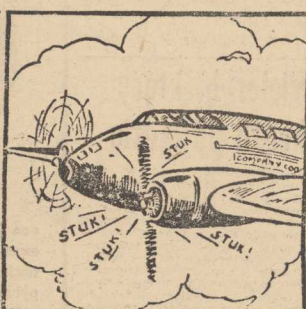
Krzyżówka: samoobsluga, proklamator, Rus, oznaka, akronim, żywocowanie, Awicenna, gra, rasa, rycynus, Kazi, tkanina, alabaster, om, spreżarka, arul, moskwicz, okolica, Oiza, bank, snar, uta, Gobi, Aram, certa, onyx, Waal, runo, Assam, Cat, Mini-krzyżówka: pepek, sazan, tarka, trawa, paszlet, przerwa, kantata. Arytmograf: Walce. Chociaż pionkiem jest ta pani, lubi walce z figurami. Anagram: alian, alian, Latina.

Nagrody wylosowali: Remigiusz Kostera — Szczecin, Michał Kahasz — Szczecin, Joanna Malinowska — Nowogard.

Nagrody są do odebrania w redakcji III p. pokój 53. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Opracował: Rudolf MACURA

Skarb Tarzana⁽¹⁾



Pasażerowie samolotu, zdążającego z Ugandy do Kairu, drzemali w fotelach. Zauważyli im się widok puszczy i rozlewisk nad Kongo. Zresztą prawdę mówiąc, niewiele tu było do oglądania. Bo samolot zrywał na znacznej wysokości.

Nikt nie przeczuwał jakże niebezpiecznego zawisło nad podróżnymi. W kabine pilotów obsługa zmarła z przerażenia, gdy w pewnej chwili motory zaczęły pra-

cować nieregularnie i w końcu stanęły w ogóle. Samolot począł szybko tracić wysokość.

Pierwszy ocieknął się z drzewki pan Agapit Krukpa. Obudzili go niezwykła cisza. Wyjrzał przez okienko.

— Halo, panowie! — zawołał Agapit — Mam wrażenie, że wkrótce czeka nas wesoła kąpiel w Kongo.

Pasażerowie zerwali się z miejsc i w lot ocenili powagę sytuacji.

— Proszę o spokój! — Zawołał drugi pilot, stając w drzwiach. — Szukamy miejsca nadającego się na lądowanie.

W każdym razie, aby uniknąć niemiłych niespodzianek, przydzielam każdemu z panów spadochron.

Pasażerowie chwytali gorączkowo podawane im spadochrony. Wyrwali je sobie. Ktęś. Zapominał niedzierny chaos.



Sekrety mody

WIOSENNIE

CHOC zima w tym roku specjalnie nie dokuczyła, z ulgą wieszamy do szaf kożuski, paltta, ciepłe kurtki i czapy. Czują się już prawdziwą wiosną i można wreszcie chodzić ubranym — jak się to dawniej mówiło — do figury. Zawsze jest to okres ożywionego krzątania się wokół lżejszej garderoby i w ogóle wyglądu, chciałoby się przecież błysnąć jakimś niebanalnym strojem, nową fryzurą czy choćby innym makijażem.

Już same te przygotowania odmładzają, nie tak bowiem dobrze nie wpływa na kobiecą psychikę, jak przymierzanie nowego ciucha czy wizyta u fryzjera.

Jeszcze nie tak dawno przełom między sezonem jesienno-zimowym, a wiosenno-letnim w modzie był bardzo wyraźny. Z nastaniem wiosny często wyraźnie zmieniała się dominująca linia ubiorów, sztyło je z innych niż zimą tkanin, zaczynało nosić jaśniejsze stroje. Ale czasy, gdy suknie i bluzki z bawelny nosiło się tylko latem, a ciemne ubiory zimą — dawno minęły, tak jak dziś anachronizmem wydaje się staranne dobieranie koloru pantofli i torebki, czego jeszcze przed dwudziestu laty elegancki przestrzegały bardzo rygorystycznie.

Dzisiaj młodzież — a ona przecież nadaje ton modzie — nosi addidasy zimą i latem, pikowane kufajki też dobrze służą przez okrągły rok, a już kolor torebki jest detalem nie wartym żadnej uwagi.



A jednak duch starannej, krawieckiej mody jakos nie ginie. Nawet te osoby, które wysoce cenią swobodny krój i zupełną dowolność noszonych dzisiaj ubiorów, dostrzegają urodę, spokojną elegancję i nie przemijające trwanie w modzie rzeczy klasycznych. Takich jak te na zdjęciu powyżej (mg)

Egzotyka w akwarium

Z importu

NIE wiemy, czy któryś ze szczecińskich akwarystów ma egzotyczne okazy pochodzące z rejonu Wąpły Wielkanocnej. Jest to raczej wątpliwe, gdyż nie znaleźliśmy nigdzie nawet wzmianki o takich rybkach. Większość okazów z importu pochodzi najczęściej z Ameryki Południowej, z Chin i Indii, Ceylonu, Sumatry i Borneo, a także Afryki.

Właśnie w tropikalnej Afryce i Ameryce Południowej żyją ryby z rodziny kęszkowatych, m. in. ślepiec jaskiniowy, żwawik czerwieniak, neon czerwony, smukleń, tarczyk, żalobniczka. Długo można wymieniać wszystkie przedstawicielki tej rodziny, liczy ona prawie 400 gatunków. Warto dodać, że do rodziny kęszkowatych należy także dra piezna pirania. W przeciwieństwie do niej, pozostałe ryby są spokojne, żyją gromadnie. Tu informacja dla początkujących akwarystów — wymagają one średnich i dużych zbiorników, o czystej i miękkiej wodzie.

A TO inna rodzina — piękniekwatowe, występująca głównie w Ameryce Środkowej. Są niezwykle barwne, dlatego też chętnie hodowane w akwariach. Niektóre gatunki z tej rodziny są przedmiotem specjalistycznych wystaw. Warto też wiedzieć, że jeden z gatunków — gambusia arfinis — został szeroko rozpowszechniony w Wioszech i na południu ZSRR ze względu na potrzebę opanowania plagi komarów.

Ogród w domu

Hortensje nie tylko na Wielkanoc

HORTENSJE zwyczajowo kojarzą się z ogromnymi białymi lub różowymi kwiatostanami, zdobiacymi szczególnie wnętrza kościołów w okresie Wielkanocy. Warto jednak wiedzieć, iż hortensje są także pięknymi krzewami ogrodowymi. Odnaczają się nie tylko obfitością kwiatów, długim okresem kwitnienia ale również szybkim i bujnym wzrostem oraz znaczną odpornością na mrozy. W parkach Europy Zachodniej stanowią ważną i atrakcyjną grupę krzewów ozdobnych.

Data wprowadzenia hortensji do uprawy jest trudna do ustalenia. Od niepamiętnych czasów były one bowiem ura-

wiane w Chinach i Japonii i dotąd są nieodłącznym elementem wschodnich ogrodów. Do Europy przywieziono je w 1789 r.

Hortensje reprezentowane są przez około 35 gatunków występujących w Azji Wschodniej, Ameryce Płn., a także Ameryce Płd. W Polsce ura-

wiamy zaledwie około 10 gatunków i kilka odmian. Natomiast w uprawie szklarniowej wykorzystujemy wyłącznie odmiany z grupy macrophylla. Kwitną one białą, kremową, różową, rzadziej — niebieską. Jeśli rośliny nie przemarzną mogą zakwitnąć ponownie w sierpniu. Ciekawe efekty zmia-

ny barwy z różowej lub czerwonej na niebieską — uzyskuje się podlewając rośliny roztworem alunu amonowego lub siarczanu glinu. Można spróbować tego doświadczenia zarówno w warunkach ogrodowych jak i w domu — podlewając kwiat w doniczce.

Generalnie — hortensje wy-

magają wilgotny glebę z lekkim kwasnym odczynem. Często występująca choroba liści (ból knięgie) świadczy o nieodpowiednim odczynie gleby (zasadowa).

W kraju znane są hortensje pnące, wyrastające w dobrych warunkach nawet do 10 m wysokości. Mniej znane są hortensje ozdobne przede wszystkim z liści np. Hydrangea aspera, Strigosa — hortensja szorstka i H. quercifolia — dębolistna.

Obecnie w kwaciarniach można bez większego trudu nabyć te piękne kwitnące rośliny i przyzdobić nimi pokój.

(wvs)

O! ciekawoska

Mini mini...

ELEKTRONIKA japońska nie spoczywa na laurach. Jak podaje tamtejsza prasa, ostatnio udało się ponownie zminiaturyzować części składowe mózgu elektronicznego. Otóż na mikroscopie półprzewodnikowym o

rozmiarach 6,4 na 8,2 mm mieści się ok. 2,5 mln tranzystorów i kondensatorów. Pozwala to na tej powierzchni zawrzeć milion bitów (jednostek informacji).

Specjaliści japońscy twierdzą, że za 5-6 lat mikrochematy wejdą do normalnej produkcji, co pozwoli znacznie zmniejszyć rozmiary komputerów, a równocześnie wzbogacić ich pamięć.

W góry, miły bracie

Świąteczny spacer

NIE MOŻNA spędzić całych świąt za stołem i przed telewizorem. Proponujemy zatem rodzinny spacer, ale nie po mieście, czy Łasku Arkońskim. Wybierzmy się raczej na wycieczkę do Puszczy Bukowej. Taka wędrowka nie wymaga dużego wysiłku, jest doskonałym relaksem. Tras turystycznych przez Góry Bukowe jest sporo. Proponujemy iść od Jeziora Szmargdowego szlakiem żółtym, a następnie niebieskim lub zielonym. W ten sposób dotrzemy na szczyt Bukowca, najwyższego podszecińskiego wzniesienia (147 m n.p.m.). Powrót — szlakiem niebieskim obok Dębów Krzywoustego, przez grodzisko Chojna, obok glazu zwanego Młynskim Kamieniem. Jest to glaz narzutowy, mający 15 metrów obwodu, 1,5 m wysokości naziemnej. Nazywa się go także, ze względu na kształt, Kamieniem Serce.

Jeśli ktoś zna Puszcze Bukową, może wracać na skrót obok Glazu Grońskiego, z tablicą upamiętniającą wspaniałego taternika i alpinistę, który zginął w masywie Mont Blanc w 1957 r. Tablicę tę umieszczono na glazie z inicjałami honorowego prezesa Komisji Turystyki Górskiej ZW PTTK Wincenckiego Zajęcia.

Zamiast na Bukowice, można również powędrować do uroczego zakątka zwanego Lwią Paszczą (jest tam ujęcie wody z kranikiem w kształcie lwiej paszczy). Wyruszymy z Kłęskowa żółtym szlakiem, obok Dębów Krzywoustego.

Wszystkie szlaki w Górach Bukowych są bardzo malownicze. Czasami ma się wrażenie wędrowki po Bieszczadach.

Ale specjały!

DLA wielu osób święta to pascha! Każdy robi ją po swojemu. Na przykład — ile sera tyle cukru, tyle masła. Cóż szkoda, żeby pascha była gładka niczym masło, ewentualnie z dodatkami bakalii, o ile ktoś je ma.

PASCHA OSZCZĘDNA: Pół kilograma twarogu przetrzeć przez sito, 2-3 żółtka ubić z cukrem na biały kogel-mogel, a dalej ubijać go w misce na parze, dodając pół szklanki śmietanki i wciąż ubijając. Uważać, by masa się nie zagotowała. Osobno utrzeć 12,5 dag masła (margaryny) z twarogiem i dalej ucierając, dodawać masę żółtkową. Następnie domieszać bakalie — co kto ma. A teraz na nylonowe sito położyć czystą szmatkę, na nią rozłóż masę, przykryć np. talerzykiem, obciążyć słoikiem z wodą i zostawić w zimnym miejscu. Wyjąć, krojąc jak tort.



BABKA GOTOWANA: Zmiksować 5 jaj, wlać rozpuszczoną Palmę, wsypać szklankę cukru, 2 łyżki mąki ziemniaczanej, a mąki pszennej „ile zabierze” (ok. pół kg). Dodać dwie łyżeczki proszku do pieczenia, aromat (wanilia) i razem zmiksować. Formę budyniową wysmarować masłem, obсыпать bułką tartą i do maksimum 3/4 wysokości napelnąć ciastem. Formę zamknąć. Włożyć do garnka z wrzącą wodą i gotować ok. godziny. Po tym czasie formę otworzyć, badać patyczkiem czy babka gotowa. Wyjąć, a gdy ostygnie oblać lukrem, a kto ma czekoladę.



KAZDE święta mają swoją tradycję. Wielkanoc kojarzy nam się niewątpliwie z pisankami i jajami przygotowanymi na różne sposoby. Najważniejsze są oczywiście pisanki, w wielu domach rodzice pospół z dziećmi przygotowują różnokolorowe farbki, by na świątecznym stole nie zabrakło kunsztownie zdobionych, wykonanych według własnych pomysłów kraszank. Uwaga! Korzystamy tylko z jaj kurzych, pamiętając, że żółta, puchata kuleczka jest również symbolem tych własnych świąt. Stosowanie innych jaj, chociażby takich jak te przedstawione na zdjęciach, dopuszczalne jest jedynie w wypadku czasowego pobytu za granicą. Niemniej, nawet wów czas, pozostaliśmy przy żółtym kolorze jako elemencie niekorzystnym tradycyjnej wielkanocnej świeconki. Nie używamy w tym celu, nawet kosztem rezygnacji z oryginalności, malutkich, świeżo „wyrobionych” kokodoli.



KRYMINAL co tydzień

NAZYWAM SIĘ Peter Ingersoll i reprezentuję towarzystwo ubezpieczeniowe „Phoenix”. Rozporządzam kartami kredytowymi „Diners Club”, „Carte Blanche” i „American Express”. Codziennie jadę wystawne obiady w Nowym Jorku z ludźmi, których mam namówić aby stali się klientami naszego towarzystwa. I oto zdarzyło się coś, co zupełnie zmieniło moje życie...

Poddałem się dorocznemu badaniu u naszego lekarza domowego Jerry Halego. Kończyliśmy razem z Jerry kolegą a potem był on świadkiem na moim ślubie. Z jego właśnie strony trafiło mnie to nieoczekiwane uderzenie: mój elektrokardiogram był zdaniem Jerry'ego fatalny, a nawet więcej niż fatalny. Oświadczył, że sprawa z moim sercem jest u mnie tak poważna, że nie pozostało mi więcej jak trzy miesiące życia...

Wróciłem do domu i przekazałem tę nowinę mojej żonie Nancy. Zachowała się jak typowa historyczka: zacyta natchmieniały pastylki uspokajające. Następnie usiadłszy obok siebie i zaczęliśmy rozważać sytuację.

Nancy ujęła całą sprawę ze strony praktycznej. Przede wszystkim przypomniała, że jestem ubezpieczony na życie w mojej własnej firmie na sumę 150 tysięcy dolarów. Później zapytała jak zamierzam spędzić ostatnie trzy miesiące. Byłem bezradny i nie wiedziałem co odpowiedzieć. Nie myślałem przecież do tej pory o tak szybkiej śmierci. Wydawało mi się, że dobrze będzie zmienić pracę na nieco

leższą w samym biurze. Ale moja żona miała gotowy plan. — Do diabła z twoim biurem — powiedziała. — Co twoja firma zrobiła dla ciebie poza tym, że doprowadziła cię ciężką pracą do choroby serca? — Nancy położyła rękę na moim ramieniu i powiedziała łagodnie. — Wiem, że twym hobby jest wędkarstwo. Zajmij się tym w wielkim stylu. Jedź na Morze Karaibskie, na Morze Śródziemne, do jakiegokolwiek jeziora. Jedź i żyj najlepiej jak potrafisz. Należy ci się to.

ELEKTROKARDIOGRAM

Byłem przerażony tym co mówiła, ale przypisałem to owym dwóm tabletkom uspokajającym. Okazało się jednak, że moja żona mówiła to wszystko zupełnie poważnie.

— Naturalnie, w ciągu tych ostatnich tygodni najchętniej widziałbym cię obok siebie, ale nie mogę przecież być egoistką. Jedź do obcych krajów, jedź, pij i bądź wesoty.

Nie wierzyłem własnym uszom. Przecież to będzie kosztowało majątek! Skąd wezmę na to pieniądze? Ale Nancy pomysłowała o wszystkim.

— Masz karty kredytowe „Diners Club”, „Carte Blanche” i „American Express” w które zapotrzebuj się firma. Przy pomocy tych kart możesz kupić bilety lotnicze na dowolną trasę, możesz wynająć pokój w każdym hotelu, możesz kupić sobie najlepszą garderobę. Możesz jeść

i pić, czego dusza zapagnie a także dawać książkę napiewki... — No dobrze, ale co się stanie, kiedy podpisane przeze mnie rachunki przyjdą do firmy? — Na pewno połowa najmniej trzy miesiące zanim z odległych miejscowości nadejdą te rachunki. Do tego czasu... Nie skończyła zdania. Wiedziałem co miało na myśli.

— Ale przecież firma zażąda tych pieniędzy od ciebie — Nie mogę tego zrobić — powiedziała Nancy. — Jak tylko wyjedziesz z Nowego Jorku powiem znajomym, że mnie opuściłeś. Byleś tak złołomany chorobą, że nie możesz odpowiadać za wydatki. W tych warunkach nie do pomyślenia jest, aby twoja firma zechciała ponieść od biednej wdowy, którą w dodatku nieboszczyk opuścił.

Pomółu zacząłem przekonywać się do koncepcji Nancy. Co miałem do stracenia? Przede wszystkim kupiłem sobie przy pomocy karty kredytowej „Diners Club”, elegancki, przybrany, złotem strój marynarski, walizki z prawdziwej skóry, przybory do wędkowania na otwartym morzu, złoży zegarek...

W różnych sklepach przedstawiłem moje karty kredytowe, wystawiano mi rachunki, a ja podpisywałem je swym nazwiskiem. Rachunki te zostaną przesłane do mojej firmy. W ten sposób kupiłem bilety lotnicze do Acapulco. Zatrzymałem się w hotelu „Les Brisas”. Miałem własny bungalow, własny prywatny basen i łodówkę napelnioną najlepszymi trunkami. Całość kosztowała 140 dolarów dziennie. Wynajęłem jacht i wszystko to kwitowałem na rachunkach własnym nazwiskiem. Zawiadomiłem Nancy telefoni-

cznie jak jest w Acapulco. Ona stwierdziła, że tęskni za mną, ja, że tęskni za nią.

Wtedy zjawiła się panna Rivera, hotelowa nauczycielka tańca. Tańczyła znakomicie. Odkryła, że mam znakomite wyczucie rytmu i przeszliśmy cały kurs: czocza, mamba, tango, rumba, watussi...

Dni płynęły szybko, codziennie dzwoniłem do Nancy. Ktoś powiedział mi, że również w Brazylii można znakomicie wędkować. Polecałem do Rio.

Moja brazylijska nauczycielka tańca, panna Santos odkryła u mnie również znakomite wyczucie rytmu. Z Rio polecałem na Kostorykę i zatrzymałem się w hotelu „Round Hill”. Później polecałem na Jamajkę.

Panna Fizzano, moja nowa nauczycielka tańca była zachwycona moim poczuciem rytmu i tańczyliśmy limbo aż do rana.

Podpisywałem najróżniejsze rachunki w rozmaitych wysokościach i wreszcie polecałem do Lizbony.

Panna Freitas, portugalska nauczycielka tańca była naturalnie zachwycona moim poczuciem rytmu i przetańczyliśmy całą noc. Zaczęłem się orientować, co zachwycało mnie absolutnie, co zachwycało mnie absolutnie, że mam serce, przy tym trybie życia, nie zdawało się być zmęczone.

Portugalski koniak był bardzo mocny i kiedy pewnego dnia otworzyły się drzwi pokoju hotelowego i wszedł Jerry Hale, mój domowy lekarz, byłem przekonany, że mam delirium.

Miał błąd twarz, kiedy wyjął mi, że elektrokardiogram dał fałszywy wykres. Po prośbie elektrody w aparaturze źle funkcjonowały. Moje serce jest absolutnie zdrowe i mogę z nim wyżyć jeszcze sto lat...

David DAVIS

Uśmiechnij się!



BEZ SŁÓW



— Mam nadzieję, że czeka pan na inną dziewczynę?!



BEZ SŁÓW



— Nie możemy się tu więcej spotykać, on zaczął coś podjeżdżać.



BEZ SŁÓW



— Proszę mi nie zwracać głowy, panie ordynatorze! Wielka Armia czeka na mnie pod Austerlitz.

Ewa KUREK

(Dokończenie ze str. 1) nywanym w rytm specjalnej muzyki. Ćwiczenia zacerpnienie zostały w dużej mierze z

Tylko u nas!

Aerobic według metody Jane Fondy

programu gimnastycznego, ułożonego specjalnie dla astronautów przez ich lekarza Kennetha Coopera.

CO zyskujemy dzięki uprawianiu aerobiku? — O to co pisze na ten temat Jane Fonda we wstępie do swej książki:

„Ćwiczenia, które zaprezentujemy, nie są przeze mnie wynysione, lecz usystematyzowane w bardzo skuteczny program. Ułożone zostały tak, aby rozwijały siłę, gibkość i wytrzymałość. Uprawiane regularnie poprawiają waszą sylwetkę, samopoczucie psychiczne, zlikwidują „pokłady” tłuszczu, spada waga, zwiększa się odporność na stresy. Sylwetka staje się zgrabna i zwinna. Na aerobiku zyskuje jednak nie tylko wygląd zewnętrzny, ale i zdrowie.

Warunkiem sukcesu jest jednak pełne zaangażowanie, ćwiczenie w sposób regularny, zdrowa dieta i wystarczająca ilość snu. (...) trzeba być bardzo dyscyplinowanym, znaleźć czas na systematyczny trening (...) ćwiczyć regularnie 3 razy w tygodniu. Muzyka jest istotnym elementem treningu. Pomaga zmniejszyć trudność ćwiczenia, łagodzi zmęczenie, pomaga utrzymać stały rytm, ułatwia ich zapamiętanie. Każdej serii ćwiczeń powinna towarzyszyć zróżnicowana muzyka. Mogą to być przeboje, które lubicie, muzyka w stylu disco, rock czy country. Nie zniechęcajmy się zmęcze-



ostrzec nas przed każdym niebezpieczeństwem.

Zasadnicze znaczenie dla skuteczności aerobiku ma także sposób oddychania. Należy przewrócić naturalny odruch powstrzymywania oddechu. Ogólnie rzecz biorąc, wydech musi nastąpić w momencie wysiłku, wdech w przerwie między kolejnymi ćwiczeniami. Wzmaga to przemianę materii, poprawia się krążenie, wzmacnia serce i dzięki wzmocnieniu wydzieleniu potu — oszczędza się nerki.

Nawet przy dużej sprawności fizycznej proponujemy jednak rozpocząć od treningu dla początkujących (trwającego 27 min.). Jeżeli jeden raz wykonacie je bez problemów, przejdźcie do ćwiczeń dla zaawansowanych (40 min.), podnosząc liczbę powtórzeń, aż do liczby wymaganej”.

TYLE mówi wstęp do podręcznika Jane Fondy. W dalszej części książki zawarte są gotowe zestawy ćwiczeń na poszczególne partie ciała: ramiona, talia, brzuch, nogi, biodra i pośladki.

Czekając jednak cierpliwie na wydanie książki „Metoda Jane Fondy” przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą nie zaprzestajmy uczęszczać na kursy aerobiku organizowane w szkołach, zakładach pracy, w domach kultury czy telewizji. Bo aerobic to zdrowie, wdzięk, młodość i uroda, ważne przez cały rok.

